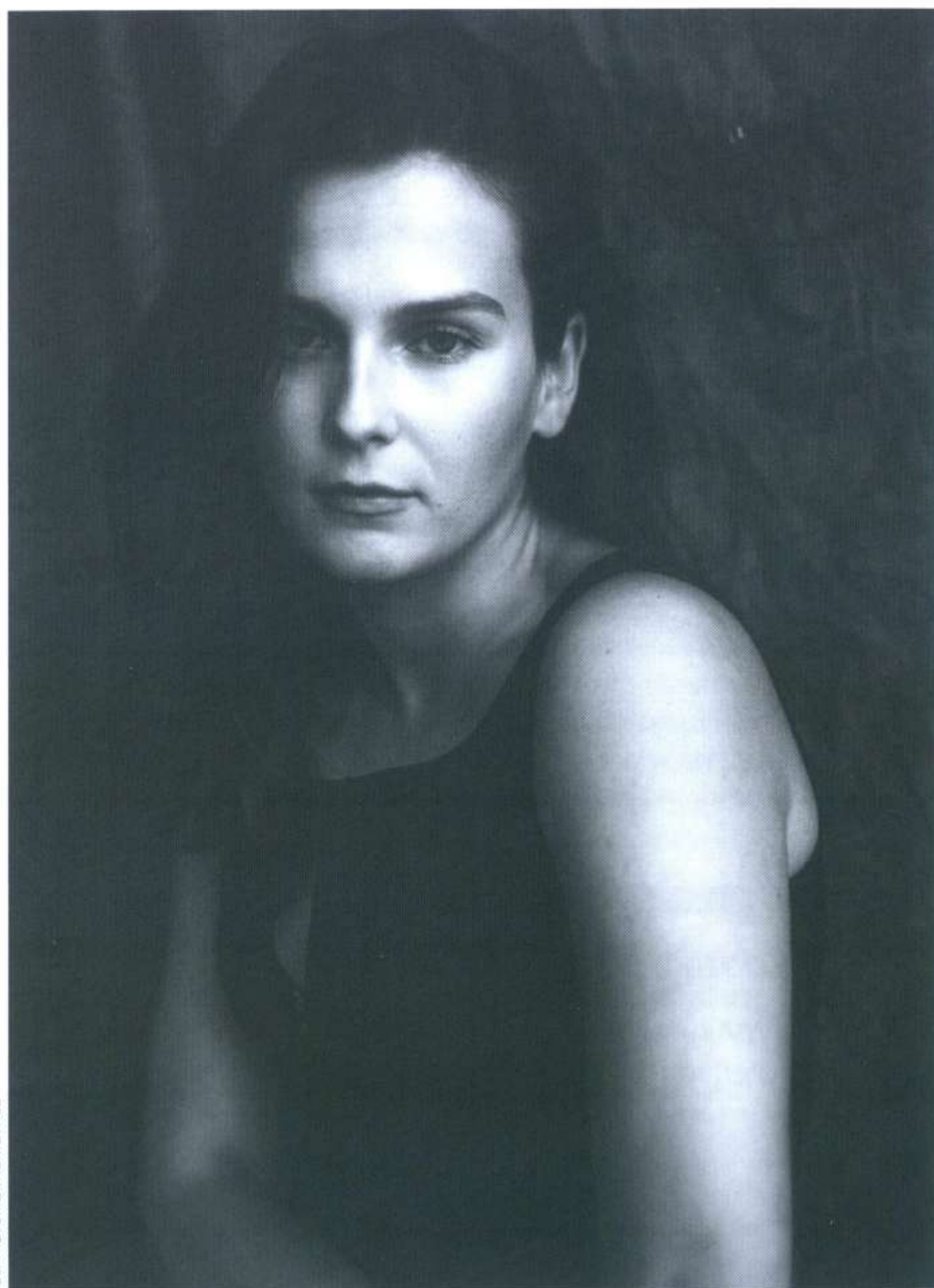


Nie przegapić życia



fol. Marek Zimakiewicz

Najmłodsza krew w Teatrze Wybrzeże. Była już między innymi Celiną Mickiewiczową, Zofią Paluchową i Dziewczynką, która po-deptała chleb. **Karolina Kowalska** opowiada Dominikowi Gacowi, jak nurkować w teatr.

CO BYŁO...

Dlaczego teatr?

Odkąd pamiętam, nie mogłam się w sobie pomieścić. Rozsadzało mnie. Od wewnętrzności, na wskroś. Miałam za dużo. Za dużo w sobie. Emocji przede wszystkim. Jako mała dziewczynka siedziałam z rozłożonymi na skórzanym fotelu rodziców nogami i wyobrażałam sobie historie niestworzone. Pamiętam, jaką przyjemność sprawiało mi to igranie z emocjami, ta wewnętrzna gra. Że zostanę aktorką, wykrzyczałam światu w wieku lat trzech czy czterech. Podskórnie czułam, że to miejsce dla mnie. I tak przez balet, akrobatykę, wieloletnią przygodę z tańcem współczesnym, konkursy recytatorskie, teatrzyki szkolne, długą

przygodę z teatrem amatorskim Młode Dzielne Kuropatwy, festiwale teatrów offowych – szczęśliwie dostałam się do szkoły teatralnej.

Teatr był i jest moim schronem, ostoją. Wymarzoną, wyśnioną krainą. Przestrzenią wolności i kreacji. Miejscem, w którym człowiek umiera i odradza się na nowo, nawet kilka razy w tygodniu.

Twoja pierwsza rola, którą uznałaś za spełnioną?

Nie mam takiej i życzę sobie, bym nigdy tak o żadnej nie pomyślała. Dla mnie aktorstwo to nieustanny proces. Rola żyje ze mną, towarzyszy mi w rozmyślaniach. Pulchnieje. Nabiera kolorów. Nigdy nie myślę, że coś zrobiłam dobrze, raczej nieustannie się frustruję, czy byłam uczciwa, czy zanurkowałam głęboko. O tym, jaką jestem aktorką, świadczy mój ostatni zagrany spektakl. Staram się być w ciągłej gotowości, w rozgrzanym wnętrzu, w ciągłym poszukiwaniu, nienasyceniu istnieniem, by to, co ze sceny mówię, wychodziło z serca i trafiało prosto w serce.

Punkt zwrotny w Twojej twórczości

Szkoła Filmowa w Łodzi. Studiowanie i przebywanie wśród tak kreatywnych ludzi. Dojrzewanie tam. Piękna beztroska tworzenia i potykania się.

Ważnym pedagogicznym spotkaniem było to z profesor Małgorzatą Hajewską-Krzysztofik i z Marcinem Wierchowskim. Ich nauka. Ich narzędzia. Spojrzenie na zawód. Wtedy po raz pierwszy poczułam, czym aktorstwo może się stać.

Koło Sprawy Bożej – zagrałaś w tym spektaklu Celinę Mickiewiczową. W tekście Konrada Hetela i w całej tej historii ważniejsi są oczywiście mężczyźni: Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Andrzej Towiański. Tobie udało się uwidocznić kobiecą perspektywę. Na ile są dla Ciebie ważne – tak dziś popularne – wątki równowagi płci i emancypacji kobiet?

Bardzo ważne, i cieszę się, że w teatrze jest coraz więcej historii opowiadanych z kobiecej perspektywy. Jesteśmy to winne naszym babciom. Często dedykuję rolę ważnym kobietom z mojego życia, z rodziny, nawet tym, których już ze mną nie ma, lub tym, których nie było dane mi poznać – moim prababciom i praprababciom, „czarownicom”. Próbuję usłyszeć ich niemy krzyk, ich łzy wylane w poduszkę. Zauważyć tę międzypokoleniową tragedię kobiet. To rodzaj misji – dać im głos, a co za tym idzie, dać przychodzącym do teatru widzkom nadzieję i otuchę, że w swoich tragediach domowych nie są same. Dać im punkt odniesienia. Wiarę i nadzieję na zmianę, ale też siłę. Na koniec *Pięknej Zośki* mówię, że przyjsię do prawie już byłego męża po zaległe alimenty nie jest poniżeniem, tylko walką o wolność i lepszą przyszłość dla dziecka. Gdy mówię: „Nie bije się kogoś, kogo się kocha”, chcę wierzyć, że to zdanie zostanie z widzką lub widzem, może coś w nich zmieni. Wierzę, że teatr jest miejscem żywej debaty, cieszę się, że niektórymi spektaklami możemy wziąć w niej udział. I przypomnieć, że nasze

prawa nadal równe nie są, a rozwiązania systemowe dotyczące chociażby przemocy domowej wobec kobiet wciąż są niewystarczające.

Żona Adama Mickiewicza istniała naprawdę, możemy ją sobie dość dokładnie wyobrazić (na podstawie dokumentów i świadectw). Podobnie Zofię Paluchową, którą grasz w *Pięknej Zośce*. To dla Ciebie istotne?

Wcielanie się w kobiety, które kiedyś żyły, to przede wszystkim wielka odpowiedzialność. Grając postaci rzeczywiste, obcuje z prawdziwą tragedią, traumą, z prawdziwym bólem i łzami. Zaprzędam na moment swoją duszę i obcuje z duchem. Wymaga to ode mnie dużo większej odpowiedzialności scenicznej i prawdy oddania historii postaci. By za każdym razem wyjść na scenę, wstąpić do tego „czyścica”, z największym zaangażowaniem zanurkować w historię i z pełną świadomością, czułością oraz oddaniem „przywrócić życie postaci”. Wypowiedzieć, wykrzyczeć ze sceny słowa osoby, której już z nami nie ma – i w jakimś sensie przywrócić jej głos, którego nie miała lub który został jej odebrany.

Był w Polsce (lub na świecie) artysta teatralny, którego prace chciałaś zobaczyć, ale urodziłaś się za późno?

Oj. Wielu. Jeśli miałabym możliwość przenieść się w czasie, to najpierw chciałabym zobaczyć *Wielopole*, *Wielopole* i *Umarłą klasę* Tadeusza Kantora, podglądnęłabym też próby do *Ulissesa* Jerzego Grzegorzewskiego. Następnie obejrzałabym spektakle Konrada Swinarskiego, Jerzego Jarockiego i działania wszelakie Grotowskiego. Na koniec teatr tańca Piny Bausch. Siedziałabym niewidzialna w kulisie, podpatrując transformacje sceniczne aktorów... Poszłabym na zajęcia z aktorstwa do profesor Zofii Petri i profesor Ewy Lassek. Weszłabym do garderób, by poczuć ich archiwalny zapach, na koniec dla zasady zapaliłabym papierosa w bufecie i bym uciekła.

...JEST...

Etat to fajna sprawa?

Pewnie nie dla wszystkich. Niektórym może się kojarzyć z brakiem wolności i artystycznym uwiązaniem. Dla mnie był odwiecznym marzeniem. Nie wyobrażam sobie życia bez teatru i pragnę uprawiać go „na pełny etat”. Nie chcę, by był dla mnie tylko przelotną przystanią, przygodą na chwilę. Teatr jest dla mnie jedyną przestrzenią, gdzie mogę być pełnoprawną twórczynią. W której wszystko (lub prawie wszystko) zależy ode mnie. Teatr jest moim aktorskim rozwojem, nieustannym emocjonalnym treningiem. Moją lekcją.

Jesteś wziętą aktorką Teatru Wybrzeże. Pojawiasz się też przed kamerą. Czy Gdańsk to dobre miejsce do robienia kariery?

Gdańsk to dla mnie Teatr Wybrzeże, czyli jeden z najlepszych zespołów artystycznych w kraju, ze wspaniałym, zgranym zespołem aktorskim, z czterema prężnie działającymi scenami i z piątą Sceną Letnią, która gra przez okres wakacyjny. Wybrzeże, chyba jako jedyny teatr repertuarowy w Polsce, gra na okrągło przez cały rok, i to bardzo dużo tytułów. Nie wymarzyłabym sobie lepszego miejsca dla siebie – młodej aktorki, która pragnie się rozwijać, uczyć i grać jak najwięcej.

...BĘDZIE

Będzie lepiej w polskim teatrze? Równiej, bezpieczniej, zamożniej?

Wierzę w to. Wszystko idzie w tym kierunku. Już przestaliśmy traktować reżyserów jako demiurgów, którym wszystko wolno. Mam nadzieję, że zaprzestaniemy romantyzowania dawnych czasów, zrozumiemy, że scena nie jest pępkiem świata, a sztuka nie jest ważniejsza niż życie. W teatrze ważny, szanowany, doceniany i respektowany będzie każdy człowiek, każda pracowniczka i każdy pracownik, z każdego pionu. Mam nadzieję, że będziemy godnie i uczciwie wynagradzani za ciężką pracę, a godziny prób będą przestrzegane. Że w końcu zrozumiemy, że najważniejszy jest człowiek, ten obok, stojący najbliżej, że najważniejsze jest spotkanie, a nie dzieło.

Czego się boisz, myśląc o przyszłości?

Chyba tego, żeby nie przegapić życia. Marzę, by doświadczać go namiętnie i namacalnie, nie zamykać się w czterech czarnych ścianach teatru, czy ścianach zawodu w ogóle. Chciałabym móc żyć i doświadczać życia dogłębnie. Do krwi je rozdrapać i do szczytu je wyżyć. Wycharknąć z siebie duszę. Chciałabym kochać i zawsze mieć na tę miłość czas, chciałabym zbudować dom – ten metafizyczny i rzeczywisty. Mieć czas, by podlewać wszystkie ważne dla mnie relacje. Pielęgnować przyjaźń i miłość. Zbudować rodzinę swoją, nową. Mieć czas na telefon do Babci i na podróż do Meksyku.

A w teatr chciałabym zawsze wierzyć z takim samym rozemocjonowaniem jak wtedy, gdy miałam siedem lat i głowę całą w cienkich warkoczykach, zrobionych przez moją mamę, i na wakacjach w Międzyzdrojach modliłam się o dostanie do szkoły teatralnej. Chciałabym nigdy nie powiedzieć, że teatr się skończył. Że to, co teraz się wyprawia, to już nie teatr. Że teatr umarł wraz z tym czy tamtym twórcą... Chciałabym być w ciągłym świadomym kontakcie z rzeczywistością, podążać równym krokiem wraz ze zmieniającym się światem, rozumieć tę zmianę i w związku z tym – zmieniający się język artystyczny.

I serce chciałabym mieć gorące. Zawsze.

NAJWAŻNIEJSZE INFORMACJE

Imię i nazwisko

Karolina Kowalska

Zawód

aktorka

Wykształcenie

Wydział Aktorski Łódzkiej Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej

Wybrane projekty

spektakle w Teatrze Wybrzeże: *Koło Sprawy Bożej*, *Piękna Zośka*, *Dziewczyna, która podeptała chleb*, *Plac Bohaterów*

Nadchodzące projekty

Szklana menażeria, reż. Stanisław Chludziński, Teatr Wybrzeże

Osiągnięcia

Nagroda im. Andrzeja Nardellego za najlepszy debiut teatralny w teatrach dramatycznych w sezonie 2022/2023 za rolę Celiny Mickiewiczowej, Grand Prix LXIV Kaliskich Spotkań Teatralnych za rolę Zofii Paluchowej ■